

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Pieśń Flisaków.

I dni całe i noce
Wisła płynie, gulgocze,
Zrywa sasanki z łąk,
Ku warszawskiej gna stronie,
Na przejrzystem łonie
Sesny, związane w pąk.

Czaple ciągną stadami
Nad fal jasnych brzegami
Jak jaskółki, wróżbiarze slot,
A w galarach chłopaki
Niby kaczki, wód ptaki,
Szumią wiosła — jak skrzydeł lot.

Białe piórka najnowsze,
Jakich nie zna Mazowsze,
U czapki zdobią skroń:
Brzęczą kółka u pasa
A na licach z róż krasa
Oczy jak modra toń.

W wieczór koło ogniska
Każdy usiadł dość z bliska,
By posłuchać skrzypecznych pień,
Pieśni płyną po fali
Coraz dalej i dalej,
Choć już nocy zalega cień.

Wisło nasza kochanko,
Co tak szarą sukmaną
Ojczysty kryjesz brzeg,
O ty, matko rodzona,
U twojego to łona
Śchodzi nam życia bieg.

Czyś się na nas zgniewała,
Ześ tak zbladła, zsiniała
Czy żalujesz zalanych chat!
Nowe, schludne powstaną,
A nad Wisłą kochana
Jeszcze szczęsnych dożyjem lat!

Tak śpiewają i płyną,
Zwolna nikną i giną
Na szlaku wodnych dróg,
A w piaszczystej dolinie
Stara Wisła wciąż płynie,
Kiedy jej wskazał Bóg.



Jutrzenka.

Opowiadanie historyczne według powieści

J. Ebersa „Serapis“

przez

Stefana Gębarskiego.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ V.

Zamiast biskupa, na którego czekało mnóstwo wiernych, do kościoła pod wezwaniem świętego Jana Chrzciciela, przybył jeden z blizkich temu dostojnikowi duchownemu kapłanów, aby w jego imieniu przemówić do zebranych i umocnić ich na duchu wobec zbliżających się groźnych wypadków.

Świątynię zalegał półmrok, rozjaśniony w części światłem jasno płonących świec przed wielkim ołtarzem.

Mnóstwo kobiet, młodych dziewcząt i dzieci klęczało i modliło się. Co chwila ktoś przybywał; w pół godziny wewnątrz świątyni zaległ tłum zwarty chrześcijan. Tylko pośrodku zostawiono wolne przejście.

Cisza zalegała kościół, wszyscy oczekiwali na ukazanie się kapłana i jego kazanie.

Nareszcie stanął na stopniach ołtarza starzec siwuteńki, w uroczystym stroju kapłańskim i odmówiwszy krótką modlitwę, zwrócił się do zebranych z następującą nauką:

„Drodzy moi! Bóg w wyrokach swych niepojęty zesał na nas dni próby. Paganie zamierzają obalić godło Chrystusa Pana — krzyż ukochany przez nas. Umiecież mężnie przetrwać złe chwile, uzbrojcie się w odwagę, w cierpliwość, w pokorę, wspomnijcie na Świętych męczenników, którzy z niebiańskim na ustach śmiechem złożyli swe życie na ofiarę Panu. Pamiętajcie, że dwie są drogi przed każdym człowiekiem: droga do wiecznego życia i droga do wiecznej śmierci.

Do życia wiecznego prowadzą te prawdy: ukochaj Boga Stworzyciela twego i miłuj bliźniego twego, jak siebie samego, nie czyni mu nic, czego byś nie chciał, aby tobie uczyniono. Błogosław tych, którzy ci złorzeczą, módl się i przebaczaaj nieprzyjaciółom swoim. Bo czyż to zasługa przed Bogiem, jeśli będziecie miłowali tych, którzy was miłują? Czyż w ten sposób nie czynią i poganie?

Drodzy moi! ukochajcie tych, którzy was nienawidzą, a nie będziecie mieli nieprzyjaciół. Niechaj te święte słowa głęboko wyryją się w sercach waszych. Każdemu chrześcijaninowi łatwo przyjdzie umilować wroga swego, jeśli pomyśli, że wszyscy ludzie są jego braćmi, że Zbawiciel nasz ukochał cały ród ludzki i śmierć męczeńską na krzyżu poniósł, aby go odkupić, z rąk szatana wyzwolić. Poganin uważa się za

wroga chrześcijanina i jest jego wrogiem, bo serce ma obce miłości bliźniego. Ale wy postępujcie w imię wielkiej nauki Bożej: miłością, przebaczeniem, modlitwą i uznaniem w każdym człowieku bliźniego swego, torujcie sobie drogę do życia wiekuistego...

Starzec nagle umilkł, gdyż u wejścia do świątyni rozległ się ryk wołu i krzyk dzieci, kobiet i mężczyzn. Jednocześnie dał się słyszeć głośny szczelek mieczów. Wewnątrz świątyni zapanowała panika. Wszyscy porwali się z miejsc i zaczęli cisnąć ku wielkiemu ołtarzowi.

Dwa rozdrażnione do wściekłości woły, obwieszane girlandami kwiatów wpadły między tłum zebranych chrześcijan i tratując, bodąc, wyrzucając w górę ciała nieszczęsnych ofiar, szły jak oszalałe wprost ku wielkiemu ołtarzowi.

Staruszek ksiądz z krzyżem w ręku modlił się, klęcząc.

Jedno z wściekłych zwierząt uderzyło węgłami i przeszło na wylot. Starzec padł, cisnąc do zakrwawionych piersi krzyż, godło miłości i przebaczenia. Rozjuszona zwierzę pomknęło dalej, ale nie mogąc znaleźć wyjścia w tej stronie, z rykiem zwróciło się z powrotem do drzwi głównych.

Ale za zwierzętami wtargnął do świątyni tłum pijanej młodzieży z Porfiryuszem na czele.

— Chwytać biskupa! — wołał Zefirus.

W tem Porfiryusz krzyknął gniewnie i z przerażeniem:

— Biskup zabity!

Nie widział on twarzy przebitego kapłana, widział tylko, że tenże ugodzony padł, krwią zlewając stopnie ołtarza.

Tymczasem rozjuszona zwierzęta zagroziły w drodze powrotnej pijanym paniczkom. Nim się zdążyli cofnąć na plac przed kościołem, już jeden z wołów zranił kilku z nich, co widząc stojący z boku nieco Porfiryusz utopił miecz po samą rękę w karku rozszalałego zwierzęcia. Padło, jakby piorunem rażone. Podobny cios zadał drugiemu wołowi Zefirus, ale nie tak stanowczy, jak Porfiryusz. Zranione zwierzę, tratując i raniąc po drodze, wypadło przed świątynię i tam dopiero z sił wyczerpane, padło łbem ku ziemi — martwe.

— Bierzmy biskupa! — zawołał Zefirus.

— Zabity... czyż nie widzisz? — odrzekł Porfiryusz głosem zdławionym — uchoďmy ztąd... rola nasza skończona...

W tej chwili tłum płaczących kobiet i dzieci wybiegł na ulicę, roznosząc popłoch i trwogę.

Jakaś biedna o siwiejących włosach kobieta przerażającym głosem zaczęła się żalić, że rozjuszona zwierzę strąciła jej córkę. Jak biała lilie, trzymała zabite dziewczę na kolanach i siedząc pod jedną z kolumn kościelnych, wzywała pomocy Bożej, żaliła się, skarżyła, włosy rwała z głowy.

— Obudź się, Zofio, obudź, dziecko, droga córko moja! — wołała, tkliwie wpatrując się w posiniąle lica zmarłej.

Rozpacz jej wstrząsnęła Porfiryszem.

Jego córka przyszła mu na myśl. Gdzie jest? co się z nią dzieje?

Wkoło zamordowanego kapłana w jednej chwili zebrał się tłum mężczyzn. Gdy jedni z nich podnieśli go, inni z płaczem padali na ziemię, głośno wzywając sprawiedliwości Bożej.

Chmurny jak noc, Porfirysz zebrał przed kościołem pijaną gromadę i siląc się na spokój, rzekł:

— Nie powiodło nam się!... Już na dzisiaj dość uciechy... Czy to abv biskup tam padł martwy? Możemy się pomylili?...

— Jutro usłyszymy, kto padł ofiarą dzisiejszego wypadku — rzekł Zefirus — nie zawiniliśmy dziś w niczem... Owszem wobec sprawiedliwości zasługujemy na nagrodę, bośmy zabili dwa rozszalałe zwierzęta, które przypadkowo wpadły do świątyni chrześcijan. Prefekt miasta publicznie powinien nam za to podziękować.

Młodzież chórem zaśmiała się, zabierając do dalszego pochodu.

— Do świątyni Serapisa! — rzekł głosem donośnym Porfirysz — tam czeka nas prawdziwa uczta, śpiewy i muzyka!

— Więc w drogę! w drogę! — zawtórowali młodzi.

I odjechali, jak korowód złych duchów, pozostawiając za sobą jęki cierpiących, płacz i śmierć.

Z pod kolumny kościelnej podniosła się nieśczęśliwa matka z drogim dla siebie ciężarem, z ciałem swojej córki.

— Zaniosę cię, zaniosę, droga moja lilijko, do twego łóżka... Noc zapadła ciemna, a tyś senna... Idę już, idę! — mówiła nawpół obłąkana.

I wyszła ze świątyni i skarząc się, żaląc, wzywając po imieniu zmarłą córkę, zniknęła w ciemności nocnej.

ROZDZIAŁ VI.

Upłynęło dni kilka. Wzburzenie w mieście rosło. Prefekt miasta i Cynegiusz postanowili działać. Należało najpierw zagasić ognisko, które rozpalalo w mieście złe instynkta. Wiadomo było, że w świątyni Serapisa dzień i noc odbywały się tajemne narady pogan.

Tu należało najpierw i stanowczo uderzyć. Dzień, dwa opóźnienia mogło zachwiać posadami państwa Teodozego Wielkiego. Nie można było się ociągać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jakto z lnem było.

(Bajka.)

Był raz król taki, ce miał wielkie królestwo, wielkiego dobra i bogactwa pełno, tylko że w nim złota nie było.

Pola tam były wielkie, sady śliczne, od gruszy, od jabłoni czerwieniące się zdala, po lasach zwierzyny huk, w ziemi żelaza dość, w powietrzu ptactwo takie, że co jedno odleci, to drugie przyleci, bydła, koni, owiec stada okrutne, nieprzerachowane. Po rzekach pluskały się ryby i małe i duże, kwiecia też po łąkach nie brakło dla królewiatek; co jedno przekwitnie, to drugie zakwita. Ot! wszelkiej rozkoszy moc wielka! Miasta też były w tem królestwie znaczne i wojska duże po zamkach, po wieżach mocnych i ludzi po wsiach dość. Ale król niczem się nie cieszył, tylko ciągle markotny był, że złota nie ma w jego państwie.

— Cóż mi tam po zbożu, mówił, albo i po tych lasach i po tych rybach w rzece i po tych stadach wielkich, kiedy ja to wszystko muszę het precz wywozić do moich sąsiadów za złoto, bo u mnie nie ma.

Żeby tu u mnie złoto było, cały lud mój by się ubogacił.

Lud jego biedny po wsiach skórąmi się odziewał i koszuli na grzbiecie nie miał, a dopieroż sami bogacze z miasta, musieli w dalekie kraje posyłać po materye drogic, po jedwabie na ubiory swoje.

Byłem tylko złoto miał — mówił — to mi już niczego nie braknie i memu ludowi.

Tak wyszedł raz sobie na drogę i chodził w zamyśleniu wielkiem, a drogą kupcy jadą. Jechali oni z dalekich krajów. Jak też zobaczyli króla, tak zaraz mu pokłon oddali, towary rozwiązują i pytają, czy czego nie trzeba?

Król pokłon przyjął grzecznie, towary obejrzał, głową pokręcił i mówi:

— Na nic mi te wasze towary, bo mi tylko jednej rzeczy potrzeba.

Więc zaraz się dopytywać zaczęli, czego?

Potrzeba mi złota, mówi król, żeby u mnie w ziemi było, żebym je dobywać mógł i cały mój lud zbogacił i siebie.

Zafrasowali się kupcy, bo tej woli królewskiej nie mogli uczynić i zamilkli. A był między nimi starszek jeden, jak gołąb siwintki, z brodą po pas, w bieli cały odziany i bardzo mądry.

Ten widząc frasunek swoich towarzyszy i króla, pragnącego złota dla ubogiego narodu, co koszuli na grzbiecie nie ma, pomyślał, wystąpił naprzód i rzekł:

— Królu i panie! Mam ci ja takie siemę w mieszkcu, co jak je wiosną posieją w polu, to złoto ci z niego się urodzi.

I zdjął ze swego wielbłąda troki i wyjął z nich spory mieszek i przed królem postawiwszy, rozwiązał.

Król bardzo się zadziwił, że takie ziarno na świecie jest, co z niego złoto wyrasta. Owemu kupcowi sygnet piękny dał i choć ten mieszek był ciężki, sam go do zamku swego poniósł.

Nazajutrz dał wiedzieć w całym państwie, jako w ten, a w ten dzień król sam będzie w polu takie ziarno siał, co z niego wyrośnie złoto.

Zadziwował się naród cały na taką nowinę; zbiegli się wszyscy na ono pole patrzeć, jak też to cudowne ziarno wygląda.

A król wyjechał na siwym koniu, w bisior drogi ubrany, z muzyką, z trębaczami i z dworem całym, a za nim sam skarbnik królewski mieszek z ziarnem, niósł pod baldachimem z karmazynu, co go czterech pochołków królewskich trzymało. Kiedy wszyscy na skraju pola stanęli, król koronę z głowy zdjął, że to niby prosty siewca na swej roli staje i wzięwszy od skarbnika mieszek, wzdłuż brzozy pięknie pociągniętej poszedł, czerpiąc z mieszka ręką ono ziarno cudowne i rzucając je w świeżo zaoraną pulchną ziemię. A tu zaraz za królem brony szły, co je najpierwsi panowie w owym królestwie prowadzili i ten posiew bronowali, jak zwykle żyto albo inne jakie ziarno. Kiedy już pole zasiane było i zabronowane, król koronę znów na głowę włożył i wrócił z wielką paradą na zamek swój z dworzanami swymi i z muzyką i z trębami i z wielką uciechą, że takie pole złota zasianego ma. Minał dzionek, minął drugi, król ciągle z okna w ono pole spogląda, czy złoto nie rośnie, ale nic. Aż pięknego dnia uderzył deszcz ciepły z nieba i słońko po nim przygrzało. Patrzy król, a tu na calusińkiem polu cośś jakby ze ziemi na wierzch się parło. Uradował się bardzo.

— Oho! mówi — nie zazna teraz mój naród biedy, jak mi się to złoto urodzi. Pole nie takie zasieję na przyszłą wiosnę, ale dziesięć razy większe.

I chodzi sobie wesół po komnatach, pieśni sobie śpiewać każe, sztuki różne pokazywać — taki rad.

— Nie będę — mówi — patrzeć choć z tydzień na pole, aż zażółknieje złoto, żeby oczy moje aciechę miały.

Przeszedł tydzień. Patrzy król, a tu zamiast żółtego złota na calusińkiem polu śliczna zieloność, jakby murawa, tak żdźbło przy żdźbło weszło i do słońca w górę idzie. Zadziwił się bardzo w sobie i mówi:

— Myślałem, że od razu żółte złoto rość będzie, a tu zieleni taka. Ale nie... więc czeka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Rząd środkowy i litery środkowe, czytane z góry na dół, składają nazwę wyspy.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Spółgłoska.
- 2) Przyrząd do mlócenia.
- 3) Część ubioru panny młodej.
- 4)
- 5) Imię męskie.
- 6) Przedmiot spożywczy.
- 7) Spółgłoska S.

II.

Gdy piękne pierwsze drugie w główce już dojrzały,
Trzeba je wypowiedzieć, nie schować się z niemi;
Bo drugie trzęcie owoc dorodny wydały.
Wymagają wybornie uprawionej ziemi;
Wszystek, gdy mróz na dworze i śnieżek poprosza,
W ochoczem towarzystwie do kniei wyrusza.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 20

I.

1. JAN:
2. AFRYKA.
3. NAZARET.
4. KRASICKI.
5. ABSALON.
6. NIL.
7. TRANSWAL.
8. Y.
9. GNIEZNO.
10. REGINA.
11. ELBRUS.
12. GRAŻYNA.
13. ODRA.
14. REBEKA.
15. ORZEL.
16. WARTA.
17. I
18. CZESI.
19. ZMROK.

